

Renata Zmigrodzka

Niech żyje sztuka!

Warszawska cyganeria w szkole im. Gersona

Artis schola

Mała tabliczka, umieszczona na niewielkich drzwiach, wskazuje, że tu, w samym centrum miasta na poddaszu szarego, wysokiego domu mieści się szkoła, do której uczęszczają ci, którzy całe swe życie skłonił się poświęcić sztuce: „Szkoła Sztuk Pięknych im. W. Gersona”. Wąski korytarzyk prowadzi do małych pracowni — po kolei o pochylonym suficie, z którego spływa na pochylone nad stalugami postacie smuga światła „górnego”, tak cennego dla właściciela pędzla i palety. Siedzą na niskich stołeczkach, czy też stoją oparci jedną ręką o stalugi uczniowie i uczennice. Białe kartony z rozpoczętymi lub na pół ukończonymi rysunkami pochłaniają wszystkie myśli. Wzrok ślizga się po modelach, ustawionych w perspektywie, czy zupełnie bliźniotko, to znów skupia się w jednym punkcie — w miejscu, gdzie węgiel dotyka białego papieru, pozostawiając na nim czarny ślad. Obejmuje ośrodek szkicowanego dzieła, podczas gdy ręka ściera to i owo, poprawiając błędy. Niskie ściany pracowni, wypełnione przeróżnymi szkicami, świadczą o pracy intensywnej i wydajnej. Tutaj pracuje rok pierwszy. Tu rozpoczynają naukę, tu poznają się z techniką szkicu.

Z paletą i pędzlem

Ubok, w sali, gdzie drugi i trzeci rok pracują razem, w powietrzu unosi się zapach olejnych farb. Niewielki stół okryty szaro niebieskim jedwabem, układając przesłonięte, miękkie draperie. Jakś prosty wazonik z kilka jasek na talerzyku służy za model do „martwej natury”. Na stalugach mniej i więcej udane, zaczęte za ledwie, i prawie zakończone prace. Możliwie przeciera płótno suchym pędzlem młody chłopiec, ścierając może nieco zbyt ostry cień pod talerzykiem. Trudno do wykonania draperie wypadły zupełnie niezłe. Zapal do wykonanej pracy nie poszedł na marne: „martwa natura” jest tak żywa, jakby żywcem zdjęta z modelu. Kto wie, czy nie siedzi tu przed nami zapatrzoną i niewzruszoną na nie przyszły Wyczółkowski lub Gerson? Kto wie, czy ten młody chłopiec, o dzieciennych prawie rękach, nie zadziwi kiedyś świata swoim indywidualnym talentem?

W szkole im. Gersona według zapad tego wielkiego artysty kształcą się wszyscy indywi-

duałnie, wyrabiając się technicznie, rozwijając spostrzegawczość i samodzielność, a przeciwstawiając się wszelkiemu naśladowictwu.

„Własne kompozycje”

Porozstawiane pod ścianami „własne kompozycje” bez poddania tematu, bez modelu, bez jakiegokolwiek wpływu ze strony profesorów są sprawdzianem tej indywidualności. Oto stoją może pierwsze prace „własne”, jakieś niezwykle oryginalne ujęcie widzianych niegdyś widoków, jakieś pejzaż, jakieś ciekawe kompozycje młodych artystów. Niektóre niewykończone, oryginalne jednak już w pierwszych pociągnięciach pędzla.

Wiele talentów marnuje się — mówi dyrektor szkoły, p. Bylina, który na pewno jeszcze nie tak dawno sam był uczniem. — Nie mają czasu na naukę, muszą pracować i przestają się kształcić. Ze sztuki jest teraz ciężko się utrzymać. Choćby starano się właśnie kształcić naszych uczniów praktycznie. Prowadzimy dział grafiki użytkowej, który daje obecnie największą możliwość zarobkowania. Kilku naszych uczniów zarabia w ten sposób, wykonując reklamy, czy też jakieś projekty.

Istotnie, niektóre z tych prac są tak oryginalnie ujęte i prześliczne, że nie trudno się dziwić, iż znalazły nabywców.

Modelka

W godzinach wieczornych na ostatnim kursie przy świetle lamp robi się akty i pół-akty.

Młoda, no i oczywiście zgrabna dziewczyna siedzi nieruchomo pod gradem spojrzeń, naga i zamknięta. Modelka! Przychodzi tu co dzień. Z obojętną miną siedzi w wykonywanych aktach. Nie wzrusza ją los dzieła. Nie zdziwi się zbyt, jeśli ujrzy gdzieś na wystawie sklepu z obrazami swoją nagą postać w ciepłym tonie olejnych farb, jakby techną gorącym, młodym życiem.

Przychodzi co dzień, zarabiając kilka złotych za ledwie, pozwala się oglądać nago tym, którzy za wzorem Gersona naśladować tylko samą naturę przenosząc ją na kartony i płótna. Ona też służy sztuce. Mimo, że imię jej pozostanie nieznane, kto wie czy jej postać, twarz, kolor włosów nie będą podziwiane przez setki i tysiące i znane na pamięć przez wielu? Z góry jest przygotowa-

na na to. Kto wie czy nie dzięki niej, stanie się głośnym nazwisko jakiegos młodego, cichego, chłopca, czy dziewczyny, którzy z wielkim zapalem poświęcając się sztuce, stworzyć mogą arcydzieło?

Cyganeria

Uczniowie szkoły im. Gersona to prawdziwa cyganeria. Obok dzieciennych, niemal postaci, tych, co nie tak dawno jeszcze podczas wykładu profesora matematyki zabazgrzywali kartki brulionu przeróżnymi rysunkami, budząc



Prace z żywym modelem.

starsi panowie i zupełnie stare panie, obok ludzi pochodzących ze środowiska uboższego znajdują my dwie młode arystokratki, obok bogatych, wolnych i niezależnych tych, dla których każda godzina jest cenna, tych którzy ciężko pracują na kwatek chleba dla siebie i dla rodziny, chwile poświęcone sztuce to czas kradziony. Przychodzą tu co dzień rano, wieczorem, a często tylko właśnie rano lub wieczorem, czasem parę dni ich nie widać, zanim znów powrócą, znów pełni zapału, pracując razem z profesorami, ciesząc się z udanych prac swoich i swych kolegów. Przychodzą na wykłady teoretyczne, słuchając historii tej sztuki którą nade wszystko ukochali i obiecują sobie być jej zawsze wiernymi.

Szkola pomocy

Szkola Sztuk Pięknych im. Gersona ma swoją starą tradycję. Założona przez tego wielkie-

go artystę i prowadzona przez nieraz zdumiewał się nad bogactwem różnorodnych twórców, które się wokół niego rodziły. Jego uczniowie to takie sławy jak Cheimoński, Masłowski, Wyczółkowski, Wierusz Kowalski, niejący już malarze. Uczniowie Gersona to Kędziński i Lasocki i długi szereg innych ludzi, którzy wychowani w jego duchu i wykształceni według jego wskazań przysporzyli polskiemu malarstwu sławy. Dziś szkoła ta nie styty znajduje się w niezwykle trudnych warunkach. Pomimo wysiłków jej opiekuna prof. Brzezińskiego, dawna jej świetność została przyciemniona. W czasach, gdy Polska była pod panowaniem zaborców, szkoła jako placówka typowo polska przechodziła ciężkie walki z obcymi i tylko dzięki zasadom wpojonym przez tak wielkiego patriotę jakim był Gerson, udało się jej przetrzymać.

Uczniowie Gersona właściwie uczyli się sami pod czujnym okiem pięknego starca, który sam

go artystę i prowadzona przez nieraz zdumiewał się nad bogactwem różnorodnych twórców, które się wokół niego rodziły. Jego uczniowie to takie sławy jak Cheimoński, Masłowski, Wyczółkowski, Wierusz Kowalski, niejący już malarze. Uczniowie Gersona to Kędziński i Lasocki i długi szereg innych ludzi, którzy wychowani w jego duchu i wykształceni według jego wskazań przysporzyli polskiemu malarstwu sławy. Dziś szkoła ta nie styty znajduje się w niezwykle trudnych warunkach. Pomimo wysiłków jej opiekuna prof. Brzezińskiego, dawna jej świetność została przyciemniona. W czasach, gdy Polska była pod panowaniem zaborców, szkoła jako placówka typowo polska przechodziła ciężkie walki z obcymi i tylko dzięki zasadom wpojonym przez tak wielkiego patriotę jakim był Gerson, udało się jej przetrzymać.

Starym pannom zawdzięczają Anglicy siłę i zdrowie

Jeden z angielskich fizjologów w połowie 19-go wieku wygłosił taką oto teorię: „Anglicy zawdzięczają swą siłę i zdrowie przede wszystkim starym pannom, bo aby być silnym, trzeba jeść dużo wołowiny. Woły wymagają dobrej paszy, szczególnie konieczny. Do dobrego urodzaju konieczny przyczynia się przede wszystkim pewna odmiana chra-

baczezy, których największym wrogiem jest mysz, a znowu wrogiem myszy jest kot, który jest hodowany przez wszystkie stare panny. Im więc Anglicy zawdzięczają swoje zdrowie”.

Zabawne to rozumowanie przypomina niektóre „rozrywki umysłowe”, o pozorach zagadek logicznych.

Mroźne zimy

Trwające od paru tygodni mrozy coraz bardziej dają się wszystkim we znaki, tym bardziej, że silne obniżenie się temperatury na czas dłuższy nie zdarza się u nas często. A jednak tradycja przechowała nam wiele wzmianek o zimach znacznie mroźniejszych niż obecna.

W r. 1058 na całej przestrzeni Polski panował głód przez kilkanaście miesięcy wskutek nadzwyczaj ostrej zimy. Straszne mrozy powtórzyły się w r. 1125 i spowodowały brak nawet najniższych pokarmów, silne mrozy z wielką śmiertelnością panowały w latach 1153, 1158, 1221 i 1224.

Straszny głód wskutek ciężkiej zimy szerzył się na obszarze Polski w r. 1235, a w 1282 zmienił kraj niemal w pustynię, głód zaś trapił jednocześnie całe Niemcy, Czechy i inne kraje. Z okropnej nędzy wyłonił się mór. Gorzej się jeszcze działo po straszliwej głodu zabijano się wzajemnie i gotowano trupy, jak świadczą kroniki. Srogie mrozy datują kronikarze w latach 1334 i 1362. W tym roku Kazimierz W. polecił karmić ubóstwo ze spichrzy królewskich.

Ciężkie zimy panowały w latach 1408, 1417, 1438 (płacono wówczas za korzec żyta niebywa-

łą cenę, bo dukata). W roku 1440 psy rzucały się na ludzi i pożerały ich. Dokuczliwe mrozy, spowodowane znaczną śmiertelnością, ujawniły się w r. 1524 (wówczas ludzie z nędzy zaprzęдали się w niewolę lub sprzedawali własne dzieci) i w r. 1551 (korzec żyta kosztował 2 dukaty). W r. 1620 i 1627 mrozy szczególnie daly się we znaki w Wielkopolsce. Wyłudniły się tam wówczas całe miasteczka i wieś z powodu nędzy i wynikłych chorób.

W r. 1710 zima srożyła się głownie na Litwie, a ludzie z braku pokarmów żyli się kołmi, psami i kotami. U nas w tymże czasie zima była bardzo nieustalona mrozów mało, a za to deszczu co niemiara — co również wywołało liczne choroby i nieurodzaje.

W wieku ubiegłym silnymi mrozami zaznaczyły się lata 1819, 1866 i 1871 i 1929 kiedy to mroź dochodził do —35°. Francuzi, którzy pozostawali w niewoli niemieckiej, nie przywykli do tak surowego klimatu, umierali wprost na ulicach Poznania, a z 4000 — zaledwie połowa wróciła do ojczyzny, reszta spoczywa w mogiłach na cmentarzystku, po dziś dzień zwanym francuskim.

W XX w. silne mrozy miały miejsce w 1920 i 1929 r. kiedy mroź w W-wie dochodził do —35°.

JEDYNY W KRAJU STÓŁ ELEKTROTECHNIKI SAMOCHODOWEJ
TUSZYŃSKI KURSY SAMOCHODOWE

25 lodówek w mieszkaniu ambasadora St. Zjedn.

Przybył nareszcie do Moskwy nowy ambasador Stanów Zjednoczonych, Davies, który przyjechał jednocześnie z żoną i dorosłą już córką.

Ambasador Davies przyzwyczaja jony jest widocznie do bardzo wygodnego życia, którego nie chciał zmienić nawet na czas pobytu w Moskwie, gdyż na długo przed jego przybyciem do sowieckiej stolicy wysłano tam dwunastu amerykańskich specjalistów, którzy mieli polecenie doprowadzenia do idealnego porządku mieszkania ambasadora, zajmowanego przedtem przez niezującego już ambasadora Bullitta (był to, jak wiadomo, jeden z najbardziej radykalnie usposobionych polityków doby Roosevelta). Wszyscy ci majstrów pracowali pod kierownictwem znane amerykańskiego dekoratora wnętrz. Osobliwością mieszkania ambasadora będzie m. in. to, że ustawiono w nim 25 olbrzymich lodówek, których pojemność jest tak znaczna, iż można w nich przechować zapasy żywności na cały rok i śmietanki aż na dwa lata.

Trzeba tu jeszcze dodać, że w tej właśnie ilości zapasy spożywcze oraz śmietanka przywiezione zostały z porządzenia ambasadora ze Stanów Zjednoczonych przez Hamburg, gdzie załadowano je w specjalnie zbu-

dowany w tym celu wagon-chłodnię, przy czym osie tego wagonu sporządzone zostały tak, aby można było dostosować wagon do szerokiego toru w Rosji. Ambasador chciał uniknąć przeładowywania zapasów do wagonów sowietkich. Kuchnia amerykańskiego towarzysza! temu transportowi żywności z Nowego Jorku aż do Moskwy i w najlepszym stanie własnoręcznie przeładował je do owych 25 lodówek.

W moskiewskich kołach dyplomatycznych podkreślają, że tak wielkie zapasy żywności ambasador każą wnioskować, iż zamierza on urządzić przyjęcia towarzyskie w wielkim stylu, których od dawna już w Moskwie nie można było urządzić, właśnie ze względu na brak zapasów spożywczych. Wszyscy tedy członkowie ciała dyplomatycznego z góry już ostrzą sobie apetyty.

Nadmierne owłosienie
Wszelkiego rodzaju brodawki
usuwa
INSTYTUT KOSMET.-LEN
IZIS
w Warszawie — ul. Żabia 4

Lloyd George i jego pamiętniki

Czy dałoby się uniknąć wojny?

Kapitałnym pytaniem, na które autor odpowiada sam sobie twierdząc, było: Czy wielkiej wojny dałoby się w swoim czasie uniknąć? Rozważając tę sprawę, Lloyd George dochodzi do przekonania, że Austria, która właściwie stała się bezpośrednią sprawcą wojny, nie byłaby nigdy do niej dopro-

nym razie nie będzie. Dowodem choćby te fakty, że Wilhelm wyjechał daleko na morze na letni wypoczynek, i nie mógł go dościsnąć najbardziej nawet pilne depesze, a męstwo stanu niemieckiego, jak szef sztabu i minister spraw zagranicznych, byli bądź w podróży, bądź też na kuracji.

Obawiali się wojny zarówno Francja jak Anglia. Co do Anglii autor ma oczywiście najbardziej miarodajne dane, zapewnia też, że w lipcu 1914 roku Anglia była tak daleka, jak nigdy od myśli prowadzenia wojny na lądzie europejskim.

W tych więc warunkach — mówi autor — wojny można było uniknąć. Lloyd George wierzy gorąco w to, co mówi, i nie dowód przytacza m. in. ciekawą rozmowę jaką mieli w Rzymie przedstawiciele dwóch najbardziej zainteresowanych mocarstw, mianowicie Francji i Niemiec. Spędzając wówczas urlop swój w Rzymie ks. Bülow, ówczesny ambasador niemiecki, spotkał ambasadora fran-

cuskiego, Barrérę. Zapytawszy Francuza, co słychać, otrzymał od niego odpowiedź, że sprawy stoją bardzo źle i że zanosi się na wojnę. Bülow odpowiedział jednak, iż nikt o wojnie nie myśli, na co jednak ambasador francuski odrzekł, że taka właśnie sytuacja jest najgorsza, bo gdyby jakieś państwo wyraźnie dążyło do wojny, znalazłoby się na pewno tacy, którzy by mu przeszkodzili.

Pokój nie mógł być zawarty wcześniej

Czy można było wcześniej zawrzeć pokój? Na to kapitałne pytanie autor odpowiada: nie.

Dlaczego? Przez cały czas olbrzymie obszary krajów sprzymierzonych, biorących udział w akcji przeciw Niemcom, były zajęte przez armie niemieckie. Połacie Rosji, cała niemal Serbia i Belgia oraz północno-wschodnia część Francji znajdowały się pod okupacją niemiecką. W takim stanie rzeczy zawarcie pokoju byłoby możliwe jedynie wtedy, gdyby bodaj część tych terenów pozostała Niemcom, a z tego wynikałoby, że wynagrodzony zostałby najsłabiej ten właśnie kraj, który wielką wojnę spowodował i sprawił, że wiele milionów żołnierzy bądź zginęło na froncie, bądź

też odniosło kalectwa na całe życie.

Czy możliwe było wcześniej zwycięstwo

Trzecie wreszcie pytanie dotyczy sprawy, czy można było przed rokiem 1918 odnieść stanowcze zwycięstwo nad państwami centralnymi? W odpowiedzi na to pytanie Lloyd George przytacza szereg błędów, jakie, jego zdaniem, popełniły obie walczące strony.

Błędem Niemiec najbardziej poważnym było naruszenie neutralności Belgii, które zmusiło do wzięcia udziału w wojnie również Anglię. Drugim błędem było gwałtowne obelganie twierdzeń Verdun, które zatrzymało bardzo wielkie siły niemieckie. Gdyby te siły w swoim czasie użyto w akcji przeciw Rosji, można byłoby w bardzo szybkim czasie doprowadzić do zwycięstwa na wschodnim froncie niemieckim, a po nim wszystkie siły rzucić na front zachodni i zdobyć zwycięstwo jeszcze przed przystąpieniem do wojny Stanów Zjednoczonych. Jako trzeci błąd, bardzo poważny, wymienia Lloyd George wielką ofensywę niemiecką na Amiens wiosną 1918 roku.

Najbardziej jednak — powiada autor — zaszkodziła Niemcom taktyka polityczna wobec Stanów Zjednoczonych, której skutkiem przystąpiły one do wojny w tym właśnie momencie, kiedy Anglia i Francja były już bardzo wyczerpane i bez tej pomocy nie byłyby w stanie oprzeć się dłużej parciu ze strony armii niemieckiej.

Błędy koalicji

Ale popełniały też błędy państwa koalicji. Największym było to, że od początku wojny nie posiadały dolażnego dla wszystkich frontów dowództwa. Błędem było również niewłaściwe potraktowanie Rosji, która stanowiła niewyczerpane zasoby materiału ludzkiego. Należało go uzbroić należycie, a wtedy ofensywa niemiecka na Rosję byłaby bezskuteczna. Dalszym uchybieniem koalicji było niezrozumienie stanu rzeczy na Bałkanach, gdzie już w początkach 1915 roku można było zorganizować w Serbii, Rumunii, i Grecji (ewentualnie nawet z udziałem Bułgarii). 700-tysięczną armię. Zaopatrzoną w pieniądze i smuncie, taka armia stanowiłaby bardzo znaczącą przeciwwagę siłom państw centralnych.

Uchybienia te, pisze dalej Lloyd

George, były tak wielkie, że te 8 milionów trupów żołnierzy koalicyjnych na froncie zachodnim stanowiłyby ofiarę zupełnie bezskuteczną, gdyby nie to, że blokada Niemcy wyniszczyła, a pobicie Bułgarii otworzyło front od południa.

I dlatego — kończy Lloyd George tę część swych pamiętników — kategorycznie twierdząc, że przy umiejętnym dowództwie, zgodności i zdrowym rozsądku moglibyśmy byli zdobyć zwycięstwo już w roku 1914, a najpóźniej w roku 1915.

Kto m. za zwyciężył

Ale poza tymi oskarżeniami i zarzutami pod adresem obu stron walczących i próbami obronienia własnych zarządzeń i posunięć, Lloyd George podaje też bardzo ważną naukę na przyszłość. Powiada mianowicie, że walka o tak ważną sprawę, jakiej broń, niła koalicja, skończyłaby się przegrana, gdyby Niemcy mieli Bismarcka i Moltkego, a nie Bethmanna - Hollwega i Fallenhayna. Z tego — powiada — wynika dla nas że tylko świetnie zorganizowane i przygotowane kraje mogą liczyć na zwycięstwo.

J. W.

